

## **Ciało miejscem spotkania człowieka z Bogiem**

Współczesna mentalność ma dosyć ambiwalentny, a czasem nawet sprzeczny stosunek do ludzkiego ciała. Z jednej strony, głosi kult ciała młodego, pięknego i zdrowego, często pojmując je jedynie jako źródło przyjemności. Wielu ludziom trudno oprzeć się pokusie myślenia o sobie inaczej niż tylko przez pryzmat własnego ciała, którego wygląd i jakość coraz częściej staje się podstawą tego, jak są spostrzegani. Ta sytuacja nierzadko powoduje problemy w stosunku do własnego ciała, które nigdy nie odpowiada wymarzonemu ideałowi. Z drugiej strony, trudno nie zauważyć rosnącego zainteresowania duchowością, która otwiera na zupełnie inny wymiar człowieka. Niestety, „ciało” i „duch” ciągle zdają się należeć do dwóch sfer, które trudno ze sobą połączyć, prawie tak jak wodę i ogień.

Ta mentalność ma także wpływ na wielu chrześcijan, którzy albo mają tendencję do deprecjonowania ciała (które ze swej natury oddalałoby nas od Boga i rzeczywistości duchowych), albo po prostu nie doceniają wagi i roli cielesności w swojej wierze. Trudno też zaprzeczyć, że rozdarcie pomiędzy sferą ciała a sferą ducha, jakie możemy zaobserwować w dzisiejszej kulturze, ma swoje korzenie właśnie w opozycji duch – ciało, którą przez wieki utrwalalo chrześcijaństwo, a raczej pewne jego nurty, niestety, nierzadko dominujące. Warto zatem sięgnąć do źródeł, a szczególnie do Biblii konsekwentnie głoszącej jedność człowieka, który cały – zarówno duszą, jak i ciałem – ma być zwrócony ku Bogu.

### **Jak Biblia mówi o człowieku?**

Biblijne myślenie o człowieku można uchwycić przede wszystkim przyglądając się językowi, jakim mówi ona na jego temat. Pomijając późne księgi, powstałe pod wpływem filozofii greckiej (na przykład księgi Syracydesa czy Mądrości), Biblia nigdy nie dzieli człowieka na ciało i duszę, rozumiejąc przez to dwa odrębne elementy, choć w biblijnym tekście pojawiają się słowa, które współczesnemu czytelnikowi mogą taki podział sugerować.

**Biblia mówi, że człowiek „jest” ciałem.** Słowo „ciało”, które znajdujemy w tekstach Starego Testamentu tłumaczy zazwyczaj hebrajskie basar. Oznacza całego człowieka, podkreślając, że jest stworzeniem, że nie ma w sobie życia w pełni, tak jak posiada je Bóg. Dlatego też nawet anioł zaliczany przez nas do sfery nadprzyrodzonej, ponieważ jest stworzeniem, ma również ciało (por. Ez 10, 12). Wszystkie kategorie antropologii biblijnej służą również do mówienia o Bogu. Bóg może mieć serce, oczy i ręce. Jedynym wyjątkiem jest słowo basar, ono odnosi się tylko do stworzeń. W Nowym Testamencie można odnaleźć podobną terminologię wyrażającą

zasadniczą różnicę pomiędzy Bogiem a Jego stworzeniem: To, co się z ciała narodziło, jest ciałem, a to, co się z Ducha narodziło, jest duchem (J 3, 6).

**Biblia mówi, że człowiek „jest” duszą.** Słowo „dusza” wprowadza chyba najwięcej zamieszania przez jego potoczne rozumienie, które sugeruje coś niematerialnego i duchowego. W tłumaczeniu Starego Testamentu „dusza” pojawia się zazwyczaj tam, gdzie tekst hebrajski używa słowa nefesh, które oznacza całego człowieka, podkreślając jedynie to, że ma on w sobie życie, że jest różny od martwych przedmiotów. Z tego powodu nefesh oznacza czasem po prostu istotę żywą, ale w żaden sposób nie sugeruje jej niematerialności. Gdy duch (hebr. ruah) – będący uniwersalnym źródłem życia – wcieli się i ukonkretni, wówczas powstaje nefesh, istota żywa: Pan Bóg ulepił człowieka z prochu ziemi i tchnął w jego nozdrza tchnienie życia, wskutek czego stał się człowiek istotą żywą (Rdz 2, 7).

Za każdym razem, gdy trzeba wyrazić przeżycia i emocje człowieka związane z jego kondycją stworzenia – takie jak radość (por. Ps 84, 3), cierpienie (por. Hi 14, 22), lęk (por. Ps 119, 120) czy pragnienie (por. Ps 63, 2) – pod piórem autorów biblijnych zaraz obok duszy (nefesh) pojawia się ciało (basar). To wszystko, co spontanicznie nazwalibyśmy duchowym wymiarem człowieka, w Biblii jest jednocześnie i nierozłącznie sprawą duszy i ciała.

Ten krótki opis języka biblijnego sugeruje inną wizję człowieka niż ta, która spontanicznie się nam narzuca: duszy nie da się oddzielić od ciała, a ciała od duszy! Choć rozważania te mogą się wydawać dosyć teoretyczne, konsekwencje, jakie z nich płyną, są bardzo praktyczne, warunkują to, jak na co dzień żyjemy, jak spostrzegamy to, co się w nas dzieje i w końcu warunkują także nadzieję naszej wiary.

W pewien sposób do biblijnego myślenia każe nam wrócić współczesna psychologia, która zwraca uwagę na **język ciała**, by przez nie mieć wgląd w to, co się w człowieku dzieje. Często, gdy bezskutecznie borykamy się z trudnymi sytuacjami, próbując je zrozumieć na podstawie interpretacji, jakie podaje przeceniany przez nas intelekt, lekceważone przez nas ciało mówi bardziej prawdziwie o tym, co się dzieje i, co najważniejsze, mówi o nas całych, nie tylko o naszej materialności. Tego powrotu do biblijnej wizji człowieka powinna się być może od psychologii uczyć także duchowość. Najlepszym przykładem są psalmy. Treścią modlitwy psalmów często bywa opis tego, co się dzieje z ciałem modlącego się: Rozlany jestem jak woda i rozłączają się wszystkie moje kości; jak wosk się staje moje serce, we wnętrzu moim topnieje. Moje gardło suche jak skorupa, język mój przywiera do podniebienia, kładziesz mnie w prochu

śmierci (Ps 22, 15-16); Póki milczałem, schły kości moje, wśród codziennych mych jęków. Bo dniem i nocą ciążyła nade mną Twa ręka, język mój ustawał jak w letnich upałach (Ps 32, 3-4). Najczęściej nie chodzi o chorobę. Grzech, cierpienie psychiczne czy duchowe mają zawsze swoje reperkusje w ciele. Każda trudna sytuacja psalmisty jest opisana także przez to, co się dzieje z jego ciałem. Tak jakby nie można było opisać sytuacji duchowej, nie mówiąc o sytuacji ciała. Oczywiście, ciało nie kojarzy się w perspektywie biblijnej jedynie z trudnymi przeżyciami. Wystarczy wspomnieć księgę Pieśni nad Pieśniami, która stała się także inspiracją dla mistyków chrześcijańskich mówiących o ich relacji do Boga, a w której ciało odgrywa bardzo ważną rolę, tak jak w każdym erotyku.

Warto zatem, rozeznając sytuację duchową, nie zatrzymywać się tylko na tym, co myślimy i rozumiemy, ale także wsłuchać się w głos naszego ciała, a decyzje dotyczące życia duchowego weryfikować także w oparciu o konsekwencje, jakie dla niego z nich płyną. To całościowe spojrzenie na człowieka każe także inaczej oceniać różne postawy, które w imię ascezy zanedbują ciało. Deprecjonowanie bowiem jakiegokolwiek aspektu czy sfery ludzkiej rzeczywistości będzie w świetle biblijnej antropologii zaniedbaniem człowieczeństwa jako takiego.

### **Ciało a śmierć**

Śmierć, która najbardziej przypomina człowiekowi o jego kondycji stworzenia, jest nieodzownie związana z ciałem człowieka. Można nawet zaryzykować stwierdzenie, że śmierci nie da się poznać inaczej jak tylko przez ciało, inaczej jak przez to, co się z nim dzieje. W pewnym sensie ciało i jego śmiertelność nieubłaganie mówią prawdę o człowieku. Gdyby nie śmiertelne ciało, człowiek bez żadnych ograniczeń mógłby tworzyć iluzje na temat samego siebie i swego życia. Prawda ta była drogą Izraelowi, który bardzo długo wierzył, że wszystko kończy się wraz ze śmiercią ciała. Chociaż jego wiara uległa ewolucji i pojawiała się nadzieja na życie po śmierci, z biblijnych kart nigdy nie znikły zapisy świadczące o przebytej drodze. Tak jakby miały być przestrogą przed zbyt pośpiesznym mówieniem o życiu po śmierci. Starożytni Grecy chętnie mówili o ciele jak o więzieniu nieśmiertelnej duszy, której prawdziwe życie ma się rozpocząć dopiero po śmierci ciała. Piramidy egipskie i napisy, które do dziś je zdobią, przypominają, jak ważne miejsce w religii tego ludu zajmowało życie po śmierci. W tym samym czasie Izrael, na przekór swoim sąsiadom, w śmierci ciała widział zewnętrzną oznakę dramatu całego człowieka: Pamiętaj, jak krótkie jest moje życie, jak znikomymi

stworzyłeś wszystkich ludzi. Czy jest ktoś, kto by żył, a nie zaznał śmierci, kto by życie swe wyrwał spod władzy Szeolu? (Ps 89, 48-49).

Szeol był niczym innym, jak odpowiednikiem nieistnienia, niebytu. Co więcej, taka wizja śmierci była mocnym argumentem w modlitwie proszącej Boga o rychłą interwencję: Czy to w grobie się opowiada o Twojej łasce, a w Szeolu o Twojej wierności? Czy Twoje cuda ukazują się w ciemnościach, a sprawiedliwość Twoja w ziemi zapomnienia? (Ps 88, 12-13).

Brak nadziei na życie po śmierci, a jednocześnie utożsamienie życia z ciałem odgrywało ważną rolę w duchowości Izraela: nie da się prowadzić życia duchowego, być w relacji z Bogiem inaczej, jak tylko żyjąc w ciele. W konsekwencji jakikolwiek wymiar duchowy „bezcielesny” byłby jedynie czczą iluzją. Podobnie Prawo i jego przestrzeganie nie było przepustką do życia po śmierci, ale błogosławieństwem, które spełnia się za życia na ziemi: Będziesz się bał Pana, Boga swego, zachowując wszystkie Jego nakazy i prawa, które ja tobie rozkazuję wypełniać, tobie, twym synom i wnukom po wszystkie dni życia twego, byś długo mógł żyć (Pwt 6, 2). Taki ogląd rzeczywistości zakorzenił mocno wiarę i religijność Izraela w codziennym życiu, chroniąc go przed „spirytualizacją” i ucieczką w zaświaty.

Gdy jednak niezrozumiała stała się przedwczesna śmierć sprawiedliwego, a śmierć w ogóle zaczyna być postrzegana jako skandal urągający dobroci Boga, pojawia się nadzieja na życie po śmierci. Ale pojawia się inaczej, niż to miało miejsce u sąsiadów Izraela. Życie, nawet to po śmierci, nie mogło być wyobrażone bez ciała, by nie było tylko intelektualną grą. Izrael, a za nim Kościół, wierzy w zmartwychwstanie ciała. Choć niewiele mamy danych o tym, jakie ma być ciało zmartwychwstałe – bo krótko i powściągliwie mówi o tym św. Paweł (por. 1 Kor 15, 37-49 i 2 Kor 5, 1-5) – to jednak mało biblijna wydaje się każda duchowość i każda teologia, która deprecjonuje zmartwychwstałe ciało, redukując je jedynie do metafory.

### **Duchowość wcielona**

Choć śmierć wydaje się związana przede wszystkim z rzeczywistością ciała, św. Jakub w swoim liście nie waha się określić jako martwą wiarę bez uczynków (Jk 2, 17. 26). Sugeruje zatem, że wiara, tak jak każda duchowa rzeczywistość człowieka, ma wymiar cielesny. Całemu zaś rozważaniu o wierze i uczynkach ton nadaje dosyć zagadkowe stwierdzenie: Wierzysz, że jest jeden Bóg? Słusznie czynisz – lecz także i złe duchy wierzą i drżą (Jk 2, 19). Chodzi, oczywiście, o wiarę bez uczynków. Ale co oznacza przyrównanie tej wiary, której treść jest przecież tradycyjnym credo Izraela, do wiary demonów?

Odpowiedź na to pytanie sugeruje fragment Ewangelii św. Łukasza, który opisuje spotkanie apostołów ze Zmartwychwstałym. Samo pojawienie się Jezusa zmartwychwstałego i jego pozdrowienie (por. Łk 24, 36) powoduje lęk uczniów, którzy utożsamiają Go z duchem (por. Łk 24, 37). Zaufanie wzbudza dopiero wskazanie na ciało: „Popatrzcie na moje ręce i nogi: to Ja jestem. Dotknijcie Mnie i przekonajcie się: duch nie ma ciała ani kości, jak widzicie, że Ja mam”. Przy tych słowach pokazał im swoje ręce i nogi. Lecz gdy oni z radości jeszcze nie wierzyli i pełni byli zdumienia, rzekł do nich: „Macie tu coś do jedzenia?” Oni podali Mu kawałek pieczonej ryby. Wziął i spożył przy nich (Łk 24, 39-43).

Dopiero zwrócenie uwagi na ciało Zmartwychwstałego pozwala Go rozpoznać i uznać za wiarygodnego, za prawdziwego. Demony, o których mówi Jakub, to przede wszystkim istoty, które nie mają własnego ciała. By mogły mówić i działać, muszą zawładnąć ciałem człowieka. Wierzyć jak złe duchy oznacza zatem wiarę pozbawioną wymiaru cielesnego. W dyskusji na temat wiarygodności wiary bez uczynków św. Jakub przywołuje przykład członków wspólnoty, którzy borykając się z zaspokojeniem podstawowych potrzeb ciała, od wspólnoty wierzących słyszą jedynie pobożne pozdrowienie: Jeśli na przykład brat lub siostra nie mają odzienia lub brak im codziennego chleba, a ktoś z was powie im: „Idźcie w pokoju, ogrzejcie się i najedźcie do syta!” – a nie dacie im tego, czego koniecznie potrzebują dla ciała – to na co się to przyda? (Jk 2, 15-16).

Brak wsparcia udzielonego potrzebującym nie tylko naraża na śmierć poszczególnych członków wspólnoty, ale powoduje także rozkład ciała, jakim jest wspólnota wiary. Stosunek do ciała pojedynczego człowieka i jego potrzeb staje się zatem kryterium żywotności wiary. Brak troski o ciało członka wspólnoty każe mówić Jakubowi o wierze martwej albo, bardziej dosadnie, o wierze demonicznej. Poprawność treści wiary nie wystarcza. By nie była ona jedynie teologicznym duchem, potrzeba jeszcze, by mogła się wcielić, to znaczy być dostrzegalną w konkretnym działaniu tych, którzy ją wyznają. Działanie zaś realizuje się przez ciało.

Powyższa refleksja nie oddaje z pewnością bogactwa biblijnego postrzegania ciała. Niemniej, choć fragmentaryczna, być może pozwoli bardziej docenić to, że ciało jest uprzywilejowanym miejscem naszej relacji z Bogiem. Pomoże bardziej przełożyć na codzienne życie tajemnicę wcielenia, jedną z fundamentalnych prawd wiary chrześcijańskiej: Słowo stało się ciałem i

zamieszkało wśród nas (J 1, 14). Bez ciała nie byłoby przecież możliwe tak bliskie spotkanie Boga z człowiekiem, jakie dokonało się w Jezusie Chrystusie.

Dobrze się dzieje, że coraz częściej zaczyna się dziś mówić o „duchowości ciała”.

Sformułowanie to jednak sugeruje, że potrzeba nadać ciału lub odkryć jego duchowe znaczenie.

Tymczasem ciało można spostrzegać jako kryterium prawdziwości wszelkiej duchowości. Jeśli ma ona być życiem w bliskości z Bogiem, to by nie minąć się z Bogiem wcielonym, musi tak jak On stawać się ciałem.

Tomasz Kot SJ, [zycie-duchowe.pl](http://zycie-duchowe.pl)